



## Budapestre vonatkozó újságcikkek

Szerző: *Olgierd, Stella*

Cím: *Na węgierskiej Jasnej Górze*

Forrás: *Ore downika*

1935 V. 15

(Hely)

(Idő)

(Köt. v. füz.)

(Oldal)

Osztályozás

Tárgy 271.6

Hely

Idő "1935"

Személy

Helyszám

# Na węgierskiej Jasnej Górze

16 **Stolica Węgier w majowej krasie — Na Międzynarodowych Targach — W ubożuchnem stoisku polskiem — Ks. Walji zrobił Anglji... propagandę — Na górze św. Gellerta — Jak żyją O. O. Paulini**

Od własnego korespondenta „Ore downika“



Klasztor Paulinów w Budapeszcie — widok malowniczy od frontu



Klasztor Paulinów w Budapeszcie — Dzwonnica

Budapeszt, 15 maja

Bywają ludzie, którzy przez całe życie odmawiają sobie wszystkiego i żyją jak nędzarze po to, aby ta starość mieć własny domek z ogródkiem, w którym sadzą róże i sieją cebulę; inni każdy grosz wydają na stroje; a bywają i tacy, którzy cały rok zameczają się pracą po to, by móc raz, w maju lub czerwcu, wyruszyć „w świat”. Do tych ostatnich ja się zaliczam.

W tym roku maj stał się tym miesiącem, w którym — według mnie — należy wyruszyć. Do ostatniej chwili jednakże nic niewiadomo: będą paszporty czy nie? Wreszcie, otrzymawszy je z trudem, wyjeżdżamy (mam towarzyszkę podróży!). W Polsce wprawdzie zimno, ale nic to: tam, na południu, dokąd jedziemy, świeci słońce, tam napewno będzie ciepło, do którego napróżno tęsknimy w Warszawie. Więc pakujemy w walizki same letnie sukienki, powiewne kostjumy, stroje kąpielowe... i pięknego, słonecznego, choć zimnego dnia wyjeżdżamy z Warszawy.

Pierwszy postój w Budapeszcie. — Miasto jest tak piękne w maju, że specjalnie w tym miesiącu urządza Targi Międzynarodowe i organizuje różne imprezy dla cudzoziemców, aby pokazać im „królową Dunaju“ w całej majowej krasie. Tymczasem następny dzień wstał tak zimny, posępny i smutny, jakby zabląkał się w pośród dni lutego; jakby zimno, widząc, że mu uciekamy z Warszawy, pognało za nami w trop. Lekkie kostjumy i płaszczyki nie grzeją: trzęsiemy się obie, choć towarzyszka podróży, zahartowana sportsmenka, rzadko podobno odczuwa zimno.

Biegniemy obejrzeć Targi Międzynarodowe, które właśnie dobiegają końca. Przyznać trzeba, że przedstawiają się imponująco! Mamy tu i pawilon polski, który biegniemy obejrzeć czem prędzej, ujrzawszy zdaleka już powiewającą chorągiew amarantowobiałą. Pawilon jest duży i zajmują w nim stoiska także i inne kraje, lecz wszystkie tracą w porównaniu ze stoiskami węgierskimi. Zaraz na wstępie w polskim pawilonie rozłożyły się sukna bielskie bardzo nie po polsku brzmiącej firmy Morgensztern... I tak dalej dokoła... Wogóle wystawia bardzo mało firm, prztem jest obco brzmiące nazwiska dokoła całego stoiska! Umiejętnie pomyślany jest kiosk, przedstawiający handel kompensacyj-

ny Polski z innymi krajami przy szerokiem uwzględnieniu pokazu w stosunku do Węgier. Nie wiem, dlaczego nie pokazano sztuki ludowej polskiej, dlaczego nie wysunięto choćby takich jedwabi milanowskich, dla przeciwstawienia ich sztucznym jedwabiom węgierskim, które rzeczywiście są chyba wzorem doskonałości w tej dziedzinie. Podobno jednak było bardzo mało pieniędzy na urządzenie tego stoiska, co też odrazu rzuca się w oczy. A tymczasem Węgrzy czynią ogromne wysiłki, aby w czemś zwrócić na siebie uwagę: propagują zatem turystykę i czynią to bardzo umiejętnie. Skoro nie mogą utrzymać na tak niewielki obszar kraju takiej stolicy, jak Budapeszt, sprowadzają do niej turystów i utrzymują ją niejako ich kosztem. Robią to naprawdę dobrze. Niedawno bawił na Węgrzech książę Walji, któremu Budapeszt tak się podobał, jak tu z dumą opowiadają, że zamiast bawić wyznaczone zgóry 3 dni, bawił 5 dni, upodobawszy sobie ogromnie słynną węgierską „brzoskwiniówkę“, której eksport, jak wieść nieśie, od owego czasu zwiększył się znacznie, zwłaszcza do Anglii. Bodał to moda! Bo skoro coś pije książę Walji, to i poddani jego ojca poczynają pić to samo. A Węgrzy zacierała ręce, bo funty szterlingi przecież każdemu państwu się przydadzą, a cóż dopiero krajowi tak biednemu.

Biedę to rzeczywiście czuć na każdym kroku. O grosz trudno, o zarobek jeszcze trudniej. To też wszystko przy-

stosowane do zdolności nabywczej mieszkańców i wszystko naprawdę bardzo tanie. A że Węgielki mają szyk prawie polski, więc i obuwie i rękawiczki i sukienki i okrycia, słowem wszystko co nabywa kobieta węgierska, musi być przystosowane do jej gustu i jest naprawdę szikowne i eleganckie.

Wskutek tego, że Budapeszt obliczony jest rzeczywiście głównie na turystów, posiada też i urządzenia, jakich pozazdrościć mu może każda stolica. Rozrzucony dość szeroko, ma z jednej strony góry, z których tryskają gorące źródła, umiejętnie ujęte i wykorzystane, z drugiej strony ma rzekę, na którą rozciągnęły się przepiękne bulwary, ma mnóstwo zieleni, ma piękne pomniki i tę jakąś serdeczność mieszkańców, która zniewala serca turystów. To też ciągle słyszy się tu obce języki. A że Budapeszt łączy w sobie rozrywki

stolicy z właściwościami uzdrowiska, być może, że stanie się zwolna miejscowością tak modną, jaką dawniej była naprzykład Ostenda.

Na górze św. Gellerta, gdzie mieści się wspaniały hotel, posiadający pięknie urządzone baseny, napełniane wodą mineralną z naturalnego gorącego źródła, poruszane elektrycznie tak, że tworzy fale, jak w morzu, wybudowano i wykończono oraz właśnie prawie rok temu oddano do użytku Ojcom Paulinom klasztor, wyglądający jak gniazdo jaskółcze, przylepione do skały. Trudno tutaj w tym gwarze wielkomiejskim skupić się białym ojców w kontemplacji. Miasto, owe miasto, urabia-

ne zwolna dla przyciągnięcia jak największej liczby turystów, huczy jak ul, dzwoni dzwonekami tramwajów, wrzeszczy syrenami autobusów i licznych samochodów prywatnych, bo mało jest może miast, gdzieby tak silnie zaznaczała się na oko różnica między klasą posiadającą a wynędzniałą warstwą ludności pracującej. U nas, na przykład, różnica ta coraz bardziej się zaciera: coraz mniej mają ci, którzy należeli dawniej do klasy t. zw. posiadającej. Tutaj widać ją jeszcze wyraźniej: często przemykają ulicami samochody tak wytworne, jakby nie było na świecie tych pięciu lat kryzysu...

Otóż, wracając do klasztoru, ciekawa byłam, jak też powodzi się OO. Paulinom tutaj, jak się czują, przeniesieni do klasztoru budapeszteńskiego z klasztoru na Jasnej Górze. Przyjął mnie Ojciec Przeor, który niedawno dopiero przybył na Węgry. Jeszcze nie zdążył nauczyć się po węgiersku. Był dawniej pięć lat przeorem na Skalce, potem był w Rzymie, obecnie jest w Budapeszcie. Uskarża się właśnie nieco na ten hałas wielkomiejski. Jest tu dwóch Polaków i dwóch Węgrów — Ojców, poza tem 4 braci — Polaków, którzy pracują ku chwale Marji, patronki Węgier.

Klasztor robi bardzo miłe wrażenie: zbudowany nowocześnie wewnątrz, z zewnątrz zharmonizowany doskonale ze skałą, tworzy niby basztę zamkową, skąd głos dzwonów wzywa wiernych do modlitwy. Jakkolwiek procent katolików jest mniejszy stosunkowo na Węgrzech, niż w Polsce — obiaśnia mnie Ojciec Przeor — to jednak są oni bardzo gorliwi w wierze i może nawet bardziej oddani sprawie katolicyzmu.

Po dobrej godzinie rozmowy opu-

szczamy klasztor, żegnani serdecznie i opatrzeni na drogę w obrazki, kopje obrazu na Jasnej Górze.

— Czy pani widziała już klasztor? — pytał mnie każdy z napotkanych w Budapeszcie znajomych, uważając snąc ów klasztor za obiekt na bardziej godny widzenia dla kogoś, przybyłego z Polski.

Obeirzawszy tedy to, co było do obeirzenia, wyruszam w dalszą drogę, jak ów wędrowiec Schumanna, aby, jadąc od miasta do miasta, dzielić się doznaniem wrażeń. Podobno ogromnie rodności przyjemność zwiędzania takie przeżywanie wszystkiego raz jeszcze w opowiadaniu.

STELLA OLGIERD